Rocznik III. Kraków, 25 kwietnia 1898. Nr. 8.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

A. MICKIEWICZA

»Popas w Upicie.«

Już sam poeta zaznaczył to w jednym z przypisków, iż pierwsza ta nasza „gawęda“ — została na wypadku współhistorycznym, współlegendarnym osnuta:

„Jest podanie, pisał poeta,—że gdy (Siciński) wracał do domu okryty przeklęctwem ziomków, na samym progu zginął od piorunu. Kilka lat temu pokazywano w Upicie dawnego, ale dobrze zachowanego trupa, który pod imieniem Sicińskiego, włóczony od dziadów kościelnych jako osobliwość, był igraszką miasteczka.“

Nader trafnie to już dr. Chmielowski dawniej zauważył, iż „Popas w Upicie“ nie pozostał bez wpływu „opowiadań Rzewuskiego i Kałusowskiego w stylu kontuszowym.“ (A. Mickiewicz. I. 332—333). Na takie zdanie moglibyśmy się w zupełności zgodzić, gdyby samo powyżej przytoczone świadectwo Mickiewicza nie stanowiło do pewnego stopnia zaprzeczenia: bo jak z jednej strony wpływ ten opowieści szlacheckich jest na tym utworze aż nadto widocznym, tak znowu z drugiej owo podanie, o którem wspomina poeta, wskazuje, iż samego pomysłu do tej gawędy musiały dostarczyć ludowe legendy, słyszane jeszcze podczas pobytu jego na Litwie; ów tylko koloryt, jaki cechuje cały utwór, może być jedynie śladem wpływu Rzewuskiego.

Fakt sam śmierci Sicińskiego, jego niecnego żywota i całej historyi z trupem, przechował się do dzisiaj w pamięci ludu. I tak, według jednej legendy żmudzkiej, — Siciński, przedstawia się nam jak ów pan Kaniowski, co żydków całej Ukrainy przestrachem napełniał, bo i ten możnowładca litewski podobnych, choć innego rodzaju, zwykł był dopuszczać się czynów.

„Miał on zwyczaj konno wjeżdżać do kościoła i strzelać do ołtarza. Razu jednego pewna kobieta była ciężarną; on posprzeczał się ze swoją panną; ona mówiła, że się urodzi syn, a on, że córka. Potem wzięli ją, rżnęli i patrzyli, co jest we wnętrznościach. Rozkazywał ludziom włazić na drzewo i kukać, jak kukawka (sic!), a gdy kukali, strzelał do nich.“ I za to właśnie okrutne postępowanie z ludźmi, srogą poniósł z ręki Boga karę — „piorun go zabił, a pałac jego zapadł w ziemię.“ „Bóg potem tak uczynił, że ziemia nie przyjęła jego ciała. Po kilkakroć go chowano. Zawsze go wyrzucało. Potem ludzie, chcąc straszyć żydów, brali go z zakrystyi, gdzie był w szafie i nosili do karczmy najczęściej w sobotę. Gdy panowie przejeżdżali przez Upitę, to wstępowali do kościoła i prosili zakrystyana, aby im go pokazał.“ (M. Dowojna Sylwestrowicz. „Podania.“ II. 52—53).

A teraz przypatrzmy się temu samemu Sicińskiemu, jakim go nasz poeta w swojej gawędzie przedstawił. I tu nie jest on ani o włos lepszym, — i tutaj, jak w ludowej legendzie „pan najstarszy nad wszystkimi i mający wielką władzę,“ — miał on „konnexije potężne, mnogie klientele, Siciński był Dictator,“ a kiedy razu jednego upadł przy wyborach, postanowił się zemścić na szlachcie. Daje obiad, i kiedy szlachta już sobie dobrze podpiła, a „blekotem zaprawione męty“ odurzyły głowę, od kłótni przyszło do krwawej utarczki, w której „się wszyscy wysiekli.“ Lecz nie dość na tem, bo Siciński wiary ojców swoich się wyrzekł i grunta kościelne zagrabił, nie płacił dziesięciny, a chłopom kazał w niedziele i święta pracować na łanie, i gdy klątwa biskupia nie potrafiła go przywieść do opamiętania, wtedy go

„Piorun zabił, dom spalił, potomstwo wyplenił.
Trup klątwą uderzony dotąd cały stoi,
Ziemia go przyjąć nie chce, robactwo się boi;
Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku,

Bo go nieraz dziad jaki uniosłszy z cmentarza,
W l e c z e w s z a b a s d o k a r c z m y s t r a s z y ć
[a r e n d a r z a."

Takim skreślił Sicińskiego Mickiewicz w swoim utworze. Już na pierwszy rzut oka każdy, nawet przeciętny czytelnik, z łatwością zauważyć może tę zawisłość gawędy naszego poety od opowieści ludowej. Występki wprawdzie Sicińskiego nie są u niego zupełnie takie, jak to lud sobie opowiada, a jednak mogły mu być pierwozworem dla sytuacyj później przez się wprowadzonych, a na to najlepszem może być świadectwem ów szczegół o bezbożności Sicińskiego, wspólny zarówno poecie i legendom analogicznym ludu. Fakt sam dalej porażenia go piorunem i tej hańby, jakiej doznał trup jego, iż się go ziemia brzydziła, i ów motyw straszenia nim żydów, — wszystkiego dostarczyła poecie ta wiara gminna, iż co niesprawiedliwe czy prędzej czy później karę z ręki Boga poniesie. Ponieważ zaś sam koniec tego utworu rzuca pewne, dość wyraźne nawet światło na pojęcia poety o legendach ludowych, przeto pozwolę sobie go na tem miejscu przytoczyć:

. . . . „cóż są gminne dzieje?
Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;
Hieroglif mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy wiejący przez lat oceany..."

Stanisław Zdziarski.

Józefa Weyssenhoffa:

»Życie i myśli Zygmunta Podfilipskiego«.

(Dokończenie)

...Powiem jeszcze rzecz, która może Pana zdziwi: ja sam przekonany jestem o potrzebie Kościoła (przedtem Podfilipski drwił z wierzących. Przyp. red.). Wprawdzie to zupełnie co innego. Religia jest ideą filozoficzną, zdaniem mojem, fałszywie pojmowaną i tak różnorodną, że każdy ma prawie inną swoję odmianę tego pojęcia. Kościół zaś chrześcijański jest instytucyą bardzo mądrą, skoro tak długo potrafiła dyktować światu swe kodeksy moralne — i najzupełniej potrzebną dla mas. Jest to jeden z tych hamulców dla tłumu, jeden z tych wielkich wynalazków dla zawiązania oczu słabszym i grubszym naturom, jeden z tych wielkich systemów klatek, trzymających na uwięzi menażeryę Bożą, którąby bez tego dawno wzajemnie się porozdzierała.

...Obowiązek mam za przepisy prawne, moralne, policyjne, towarzyskie, ulegające zmianom i przekształceniom, stosownie do czasu, miejsc i osób. Szanować je należy, oczywiście, bo są to paragrafy kontraktu społecznego, który i mnie służy: przysparza mi korzyści, a wkłada na mnie ciężary. Te ciężary znoszę, póki opłacają mi je sowicie korzyści; gdy bilans wypada na moją niekorzyść, zrywam kontrakt. Naturalnie, że zrywam go dyskretnie, nie całkowicie i ostrożnie. Skandal jest głupstwem i niezgrabstwem. Ale gdybym miał wymienić, co uważam za mój stały, jak to mówią, święty obowiązek, doprawdy, nie umiałbym odpowiedzieć... Chyba pracę nad rozwojem własnego indywiduum — chociaż i to instynkt wrodzony, a nie jakiś gwałt zadawany sobie dla zadośćuczynienia urojonej konieczności posłuszeństwa komu lub czemukolwiek.

— Panie! (przerywa autor Podfilipskiemu) ależ to teorya zupełnie przewrotna, przeciwna pojęciom nietylko władzy, powagi, ale nawet ładu i składu społeczeństwa.

— To też (odrzekł Podfilipski) nie trzeba tego mówić głośno.

III. Zakończenie.

Z przytoczonych „Złotych myśli" Podfilipskiego czytelnik łatwo odgadnie jego charakter. Ażeby wreszcie nie było żadnych pod tym względem wątpliwości, pan Weyssenhoff dodał „Annexa" z papierów pozostałych po jego śmierci. Dowiadujemy się z nich bliższych szczegółów o stosunku Podfilipskiego z Falbanką, postacią bardzo zgrabnie przez autora narysowaną, a zarazem o tem w jaki sposób „załatwił się" Podfilipski z owym Litwinem Kołczanowiczem, który tak „niegrzecznie" obszedł się z Delickim na jubileuszu literackim. Dodatkowe te rysy uzupełniają portret Podfilipskiego i charakterystykę stosunków panujących w naszych wyższych sferach towarzyskich.

Ostatni rozdział poświęcony jest przedśmiertnym chwilom Podfilipskiego i jego testamentowi; poczem jeszcze autor dodaje kilka słów od siebie. Znaczną część tego zakończenia podajemy w całości:

Pozostaje mi zaznajomić czytelnika — pisze autor — z treścią testamentu, przewiduję bowiem bardzo naturalne pytanie: co się stało z wielkim majątkiem Zygmunta Podfilipskiego?

Majątek ten wynosi 2,545.000 franków w papierach i walorach zagranicznych. Oprócz kilku legatów, wynoszących razem 45.000 franków, — resztę — półtrzecia miliona — testator przeznacza na jeden tylko cel użyteczności publicznej.

Przytaczam odpowiedni ustęp testamentu, tłómacząc go z francuskiego tekstu:

„Roznosić światło było usiłowaniem mojem za życia. Zapaliwszy latarkę swą u wielkiego ogniska Paryża, z tą latarką szedłem przez życie, szedłem do kraju, który mi jest rodzinny, szukając ludzi. To posłannictwo, razem z całym majątkiem, przelewam na mych moralnych spadkobierców, których proszę o przyjęcie tych obowiązków razem z tym upominkiem".

Następują nazwiska 25 mężczyzn: 13 Polaków i 12 cudzoziemców.

„Ci towarzysze moi, wtajemniczeni w sztukę życia, zechcą złożyć gremium i stać się rozsadnikiem nowego

polskiego towarzystwa w myśl naszych rozmów zbiorowych i pojedynczych. Zakupią dom, w którym mieszkałem; lub, w razie niemożliwości tej tranzakcyi, zbudują nowy dom w środku miasta na siedlisko instytucyi w Paryżu (*d'une oeuvre à Paris*), którą niniejszym testamentem powołuję do życia i nazywam *Fakultetem polskim*... (*la Faculté polonaise de la rue X.*). Nazwa ulicy, zależna od wyboru gmachu, uzupełni ten tytuł"...

Jest to właściwie klub, jak się okazuje z ustawy, wzorowanej na „Jockey'u", omawiającej szczegółowo składki wpisowe i roczne, podatki od kart, od marek do gry, kary za przekroczenie pewnych godzin nocy. Ustawa dozwala członkom-założycielom przyjmować członków zwyczajnych, bacząc jednak na to, aby należeli wszyscy do dziedzicznej szlachty i aby liczba Polaków przenosiła stale, choćby o jedną osobę, liczbę członków innych narodowości.

Członkowie zajmować się mają tem samem, co stanowi treść zajęć innych klubów: grą, sportem, ozdobną dyalektyką. Testator pokładając wielką ufność w wytrawności członków-założycieli nie narzuca żadnych działań określonych, doradza tylko pewną odrębność od wszelkich innych stowarzyszeń polskich zagranicą i w kraju, pewną wyższość, która przystoi „zastępowi cywilizatorów" *(à une cohorte civilisatrice)*. Ten zastęp może jednak bawić się i działać, jak zechce. Z programu więc jest tylko sztandar, nieco mgłą przysłonięty, z napisem: *la Faculté polonaise de la rue X*...

* * *

Gdybym był zakończył książkę na ostatnich słowach mych wspomnień, wrażenie życiorysu byłoby lepsze. Ogłoszone annexa dopełniają wprawdzie parę drobnych spraw rozpoczętych lub niedokładnie przedstawionych uprzednio, — ale otaczają też pewnym chłodem postać mego bohatera. A to nie było mojem zadaniem. O całej zatem części dodatkowej, ogłoszonej tutaj dla miłości prawdy historycznej i z obawy (przyznam się), aby tych dopełnień kto inny za mnie nie ogłosił, proszę czytelnika, aby zechciał zapomnieć. Są to ostatecznie drobne przyćmienia, modyfikacye, ustępstwa na rzecz niedoskonałości ludzkiej. Na wielkie posągi i gmachy trzeba patrzeć z pewnego oddalenia, więcej w nich bowiem wart styl ogólny, niż wykończenie szczegółów.

Ponieważ nasunęło mi się porównanie z dziedziny sztuki, rzucę tu myśl pomnika, któryby można wznieść Podfilipskiemu.

Wybrawszy najbardziej europejski z naszych placów, możnaby na nim postawić odosobnioną kolumnę. Filar ten nie dźwigałby żadnego z naszych gmachów ani kościołów, stałby wyniosły, ozdobny, dźwigając tylko swój własny kapitel.

Na pomniku położyłbym napis:

Umiał sobie życie urządzić.

Co znaczyła przed wiekami ta kolumna? — spieraliby się może uczeni za tysiąc lat. Nie jest ze zwalisk, bo nie ma na nim szczerby, ani rany od walących się architrawów i dachów; kapitel jej nietknięty uśmiecha się wytwornie do słońca. Nie nosiła na sobie ciężarów, bo ma zbyt słabe podstawy. Nie stała w szeregu, bo niema koło niej śladu kolumn współrzędnych. Czy ją skąd przywieziono? — jest jednak z miejscowego piaskowca... Co znaczył więc ten filar w owym barbarzyńskim wieku 19-tym nad Wisłą — a jest ze schyłku 19-go wieku, poznajemy. — Jak wyrósł? czemu sterczał? Czy miał znaczenie osobliwości, czy był przedmiotem czci, albo podziwu?

A wtedy jeden z uczonych, obejrzawszy uważnie dokoła kolumnę, wynalazłby napis:

Umiał sobie życie urządzić.

I pogodziłby wszystkie zdania:

Tak — filar ten stał odosobniony, na widnym placu. Nie miał żadnego znaczenia utylitarnego, istniał sam dla siebie, jako okaz stylowy. Ponieważ nie zgadza się co do stylu z resztą znalezionych tu zabytków, musiał być w poszanowaniu u niewielkiej liczby mieszkańców tej ziemi, może miał powodzenie tylko przejściowe?

Może też w owym wieku grubego symbolizmu, był pomnikiem nie osoby, lecz pojęcia? Może znaczył, jak żyć trzeba? A że jest dziwaczny i pozbawiony użyteczności, przedstawiał może, jak żyć nie warto?...

Zbliżą się bardzo do prawdy ci uczeni, ale nie zgadną, że kolumna ta symbolizowała za naszych czasów pana Zygmunta Podfilipskiego.

Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.)

43. Józef Bliziński,

zawiązał stosunki z Kraszewskim w r. 1860. Jest jego kilka listów z lat 1861 i 1862 — poczem znów nawiązał korespondencyę w r. 1877, kiedy już przebywał w Galicyi.

Ponieważ jednak posiadam dość listów Blizińskiego pisanych do mnie, które razem z listami Kraszewskiego stanowią znakomity materyał do odtworzenia postaci i skreślenia życiorysu znakomitego komedyopisarza, przeto odsyłam łaskawych czytelników do mojej przyszłej monografii o Blizińskim, nad której wykończeniem właśnie pracuję.

44. Michał Blumenfeld.

Znowu jeden literat, powieściopisarz, o którym co najwyżej wie jeden Chmielowski. A może i nie

wie, bo wprawdzie wspomina o nim, ale jedynie jako o „zacnym i rozumnym pedagogu“, wśród którego rodziny miłe chwile przepędzał Kraszewski podczas swego pobytu w Odessie w r. 1852 [1]). Wiadomość tę wziął Chmielowski z opisu wycieczki do Odessy, umieszczonej przez Kraszewskiego w *Gazecie warszawskiej*.

Tymczasem ten Blumenfeld już na kilka lat przedtem cieszył się jako powieściopisarz opieką Kraszewskiego. W r. 1844 drukował Kraszewski w Atheneum powiastkę jego p. t. „Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi“. To też „doświadczywszy gościnnego przyjęcia dla dwóch powieści (drugiej w Atheneum odnaleść nie mogłem) posyłał B. 2 października 1845 „pierwszą część trzeciej powieści“. Zapewne tu mowa o „Drogach Opatrzności“ drukowanych w Atheneum w r. 1847 (II. str. 77). Blumenfeld występował pod przybranem nazwiskiem Michała Kwiatopolskiego. Kraszewski odgadł ten pseudonim, a mimo to jeszcze list, o którym mowa, nosi podpis Kwiatopolskiego. Miejscem pobytu Kwiatopolskiego-Blumenfelda była wówczas Werchniaczka pod Humaniem. W miejcowości tej widzimy go nietylko w r. 1845 i 1846, ale i w r. 1852 i 53, kiedy po kilkuletnim pobycie w Odessie i Charkowie odwiózł uczniów swoich do rodziców. W parę lat później (1855) wspominał, że „układ jego z Jasieńskiemi już się kończy“, a że Werchniaczka była własnością Jasieńskich upewnia nas „Słownik geograficzny“ [2]). W niej przebywał Blumenfeld jako nauczyciel domowy w chwili zawiązania pierwszych swoich stosunków literackich z Kraszewskim. A miał wówczas (1844) lat... dwadzieścia. Wcześnie zaczynał i odrazu doznał niezwykłej zachęty od jednego z najwybitniejszych pisarzy swojego czasu,a przecież nazwisko jego literackie od zapomnienia ratują jedynie jego listy pisane do Kraszewskiego. To, że Blumenfeld tak wcześnie i szczęśliwie zaczynając zawód literacki, nie doszedł w nim do żadnego stanowiska, a nawet sam wycofał się z tego zawodu, można tłomaczyć nie brakiem ochoty lub talentu, który miał czas się rozwinąć, lecz okolicznościami, stosunkami, a wreszcie zmiennością jego upodobań. Prosto ze szkół poszedł na ciężki chleb nauczyciela domowego, był nietylko nauczycielem, ale i ciągłym dozorcą uczniów swoich w Charkowie i Odessie. Przytem ożenił się bardzo młodo bo już w r. 1852 za pobytu w Charkowie pojmował „czem jest wygnaniec nagle oderwany od żony i dzieci, przyjaciół i ziomków,“ — a miał wtedy lat 28. Inne jego kłopoty poznamy z listów do Kraszewskiego. Dowiemy się z nich również jak bystry jego umysł zajmował się wszystkiem: literaturą, malarstwem, muzyką, archeologią, astronomią, hebrajszczyzną i t. d.

Dla pierwszych jego dwóch powieści, drukowanych w Atheneum chciał Kraszewski znaleść nakładcę w Wilnie lub w Warszawie i w tym celu sam ofiarowywał mu się na pośrednika, w liście z 10 stycznia 1846. Blumenfeld dziękował mu serdecznie za łaskawość, ale prosił tylko o „dobre słowo“, bo już odstąpił prawo wydania tych powieści Glücksbergowi, odstąpił bezpłatnie, „bo nie myśli o korzyściach z literatury“. Cały ten list zresztą (z 27 stycznia) jest prawie wyłącznie wypełniony zachwytami nad Moniuszką. Blumenfeld przyznawał się, że namiętnie lubi muzykę, „nad którą jak słyszałem i Pan pracujesz“. Należy wzbudzać zamiłowanie do muzyki, zwłaszcza wobec ukazujących się talentów narodowych. Nosił się więc z myślą napisania rozbioru krytycznego dwóch zeszytów „Śpiewnika“ Moniuszki. Pytał Kraszewskiego co o tem sądzi; — widocznie bał się czy taka krytyka zostanie dobrze przyjętą i czy osiągnie cel zamierzony. Byłaby ona, zdaje mi się, w owych czasach pewną nowością w naszej literaturze, gdyż w pismach ówczesnych sprawozdania muzyczne składały się zazwyczaj z garści zdawkowych frazesów. Dopiero Józef Sikorski (jeżeli się nie mylę) dał u nas początek krytyce muzycznej.

Stosunki listowne Blumenfelda z Kraszewskim przerwały się na lat kilka, tak przynajmniej sądzić można, gdyż trzeci list jego pisany jest dopiero 15 maja 1852 z Charkowa, gdzie przebywał ze swymi uczniami, skarżąc się, jak to już wiemy, na wygnanie zdala od swoich. Wygnanie to jest tem cięższe dla człowieka, który „lubił sztuki i naukę, a od pięciu miesięcy nie widział nawet nowej książki“. Dopiero od tygodnia odbierał codziennie z biblioteki uniwersyteckiej otrzymywane przez nią zagraniczne pisma naukowe „i to w stanie najzupełniejszego dziewictwa, które bez mojej ciekawości pozostałoby nienaruszonem“. Towarzystwa nie miał żadnego, bo chociaż w Charkowie przebywało nieco „ziomków“, ale były to wszystko „antypatyczne figury“. Jedni tylko Waliccy wyróżniali się jako mili i poczciwi ludzie. Walicki „tłomaczy już nie Fausta, którego niech mu Bóg nie pamięta, ale jakieś greczczyzny“ [1]) Wolny czas od zajęć podagogicznych poświęcał Blumenfeld uczeniu się hebrajszczyzny i cieszył się jakiego figla spłatał żonie kiedy napisał do niej list po hebrajsku; musiała biegać do uczonych rabinów chcąc się dowie-

[1]) Chmielowski. Józef Ignacy Kraszewski str. 242.

[2]) Werchniaczkę odległą od Humania o wiorst 15 nabył w r. 1812 z klucza tulczyńskiego Floryan Jasieński. Później była własnością jego synów Kaliksta i Ksawerego. Jasieńscy prowadzili tak wzorowe gospodarstwo, że Werchniaczka za nich stała się głośną w całej Ukrainie. Słownik geogr. XIII. 221.

[1]) Alfons Walicki († 1858) był naprzód adjunktem, a następnie profesorem zwyczajnym literatury starożytnej w uniwersytecie Charkowskim. Dokonany przez niego przekład Fausta wyszedł w Wilnie 1844, w następnym roku wydał przekład Edypa Sofoklesa. Prócz tego ogłosił kilka prac filologicznych. W rękopisach zostawił prelekcye o literaturze greckiej, niedokończoną historyę tejże literatury, przykłady: Medei Eurypidesa, mów Eschinesa i Demostenesa i t. d. Zapewne te ostatnie przekłady miał Blumenfeld na myśli pisząc, że W. tłomaczy jakieś „greczczyzny“

dzieć o jego treści. Nie dosyć mu było samej hebrajszczyzny, brał się więc do nauki języka arabskiego. Dopytywał się bardzo o wszystko, czem się zajmuje Kraszewski, pytał: dlaczego nie wydaje Ikonotheki. Wicherjusz [1]) mu donosił, że Kraszewski przenosi się do Żytomierza. Dziwił się temu: wszak Warszawa byłaby dla niego odpowiedniejszą; — co więcej, łatwiej by dostał paszport za granicę, a koniecznem jest dla niego nietylko trochę świata zobaczyć, ale i nieco odetchnąć po pracy. Z zakończenia listu widać że B. znał się już osobiście z Kraszewskim: „z ostrożnością (pisze) ściskam pańską rączkę z różowemi dłoniami; szczęściem że pan nie kobieta, bo jużbyś podobnie jak Pani Rautenstrauch napisał co o swoich rączkach“.

Znajomość z Kraszewskim zamieniła się w stosunek przyjaźni, zawartej w Odessie w sierpniu 1852. Wiemy już, że odeskie swe wrażenia opisywał Kraszewski w listach do *Gazety warszawskiej*. Ostatni z nich poświęcił tym, co gościnnie go przyjmowali. Wspominał więc o malarzach Romualdzie Chojnackim i Wicherskim, o Karolu Drzewieckim — u którego mieszkał przez dni kilkanaście, o Adolfie Dobrowolskim właścicielu statku „Łuba“ na którym robił morską wycieczkę o doktorze Karolu Kaczkowskim [2]) i t. d. „Z ludzi poświęconych nauce — pisał Kraszewski — wspomnę tu pana Michała Blumenfelda, którego boję się obrazić niezmierną skromność, a podziwiam wszechstronność“. Pisał dalej, że „nasz uczony“ ma naukę i talent, ale też i „zbytnią nieufność w siebie“. Zapowiadał, że Blumenfeld będzie miał niezadługo gotową do druku „Astronomię popularną“. W innem miejscu wspominał o gościnnym jego domu (*Gazeta warszawska* 1852 nr. 306).

Z listów Blumenfelda jeszcze jaśniej rysuje się jego odeski stosunek do Kraszewskiego. „Nie łatwo się nam oswoić z pańską nieobecnością — pisze z Odessy 23 października 1852. Ciągle mówimy gdzie to nasz Kraszewski“. Ile razy o 1-szej przyjdzie Blumenfeld na bulwar, „siła nałogu ciągnie mnie na prawo do Kuruty“ (prawdopodobnie nazwa właściciela hotelu paryzkiego, w którym stał Kraszewski). Kraszewski zostawił mu na pamiątkę swojej roboty widoczek karczmy wołyńskiej, przyglądał mu się też ciągle B. z Wicherskim, który wciąż powtarzał: „tylko kobaltu więcej, bo nic bez kobaltu“. Żartując z rozkobaltowania się Wicherskiego dedykował mu Blumenfeld „wielce zabawne poema o Kobalcie wierszem niemiarowym i nierymowym z należytem wypracowaniem zaimprowizowane“ i t. d. Dowiadujemy się dalej z tego listu że „Chojnaciusz“ malował portret Kraszewskiego i pojechał z tym portretem na Podole; tenże Chojnacki zrobił śliczny portrecik pani Blumenfeldowej [1]). Dr. Bischlager żałował, że Kraszewskiego nie wyprawił do Krymu; prosił go przez Blumenfelda, aby się nie zabijał pracą, a używał dużo ruchu i powietrza; „jeżeli trawienie będzie dobre, ból gardła z pewnością ustąpi“ [2]). W końcu listu przesyłał Blumenfeld wiadomości o ruchu muzykalnym w Odessie, która przez długi czas uchodziła za jedno z najwięcej rozmuzykowanych miast w Europie. Właśnie wówczas wystąpił z koncertem Schulhof a zapowiadał swój przyjazd Thalberg. Pierwszego z nich nazywał Blumenfeld szlachetnym artystą i dodawał: „niedaremnie go kochał Chopin i cenił“ [3])

W parę tygodni później (8 listopada 1852) dziękował Blumenfeld Kraszewskiemu za otrzymany od niego „śliczny egzemplarz Kopernika“. Było to odwzajemnienie się ze strony Kraszewskiego nietylko za gościnność, ale i za dary Blumenfelda, który już w r. 1845 posłał mu egzemplarz Jana Głogowczyka drukowany w Metz u Hallera 1501 r. [4]) oraz jakiś arabski rękopis. Do listu, o którym teraz mowa, dołączał Blumenfeld akwarelowy widoczek Wicherskiego i portret jenerała Szymanowskiego w kostyumie żołnierza gwardyi narodowej rzymskiej 1849. Zapowiadał, że przyszle katalogi zbioru Sowińskiego, autora „Uczonych Polek“ [5]) i „naszego antykwaryusza Roguskiego, o którego zbiorze studenci bają cuda“. Widocznie Kraszewski donosił mu, że wziął się do powieści ludowej, kiedy w liście

[1]) A. Z. Wicherski malarz, literat, muzyk zamieszkały w Odessie. Ceniono jego akwarele i krajobrazy.

[2]) Drzewiecki i Dobrowolski wraz z Daryuszową Poniatowską, Sobańską i Wincentym Czosnowskim łożyli na wydawnictwo Atheneum w trzech ostatnich latach jego istnienia. Drzewiecki syn „szefa“ (ur. 1805 † 1879) ogłosił sporo prac dramatycznych. Karol Kaczkowski (ur. 1797 † 1867) jenerał-sztablekarz wojsk polskich, prócz prac fachowych ogłosił przyczynki do dziejów szkoły Krzemienieckiej, wydał opis podróży do Krymu, zostawił wreszcie pamiętniki z lat 1808—1831, które wydał Tadeusz O. Orzechowski (Lwów, 1876).

[1]) O Romualdzie Chojnackim nie znalazłem nigdzie wzmianki, ani w Rastawieckim, ani w Encyklopedyach. Kraszewski w liście do „Gazety warszawskiej“ (1852 nr. 256) nazywał go wielkim talentem Chwalił zwłaszcza pomysł, rysunek i wykonanie obrazu przedstawiającego dwie dziewczyny ukraińskie nad ruczajem; obraz ten nabył do swoich zbiorów Konstanty Świdziński. Chwalił też Kraszewski wykonane przez Chojnackiego portrety Adolfa Dobrowolskiego i Wicherskiego. Zaznaczał wreszcie, że Chojnacki kształcił się we Włoszech.

[2]) O tym drze Biszlagierze pisał Kraszewski że „medycyna mu winna pierwsze i wczesne zastosowanie jodu w leczeniu paraliżów i innych słabości“. Czynił on też poszukiwania“ nad całkowicie nowym sposobem leczenia suchot“. („Gazeta warszawska 1852 nr. 306).

[3]) Juliusz Schulhof ur. 1835 zmarł w lutym r. b. (1898). Znakomity pianista i kompozytor. Chopin poznał go w Paryżu w r 1842 i bardzo się nim zajął. Między kompozycyami jego są polonezy i „mazurki“, a między nimi „Souvenir de Varsovie i Souvenir de Pologne“. Patrz: Wurzbacha „Biografisches Lexicon“ XXXII. str. 157.

[4]) Joannes Glogoviensis. Questiones librorum de anima magistri Joannis Versoris. Metis. imp. Haller per Casp. Hochfeder 1501.

[5]) Jan Sowiński zamieszkiwał stale w Odessie, gdzie też umarł w r. 1862.

Blumenfelda znajduje się ustęp zachęcający go do pisania takich powieści „choćby ściągnął nienawiść“. A ta powieść ludowa do której napisania Kraszewski przystąpił, była to „Chata za wsią“, jeden z najznakomitszych jego utworów. I nie domyślał się Blumenfeld jaką niespodziankę gotował mu Kraszewski, bo oto pierwszą kartę po tytule wypełniała dedykacya: „Państwu Michałowi i Maryi z Szymanowskich von Blumenfeldom maleńką tę pamiątkę przesyła J. I. Kraszewski z Hubina dnia 20 grudnia 1852“. Ta dedykacya najlepiej świadczy o serdecznym stosunku Blumenfeldów z Kraszewskim. Dowiedział się o niej Blumenfeld dopiero w r. 1855, bo powieść wyszła z druku w końcu r. 1854. Ucieszył się naturalnie niezmiernie i wdzięczność swoją wyrażał w liście pisanym z Kijowa we wtorek zapustny 1855 r. List ten nas objaśnia, że pomysł do „Chaty za wsią“ powstał za pobytu Kraszewskiego w Odessie, że co więcej, nawet pierwsze jej rozdziały zostały tam napisane. „Do Chaty wiąże się tyle naszej pamięci — pisze Blumenfeld, gdyż pierwsza myśl jej z naszej wspólnej wywiała rozmowy, a pierwsze jej rozdziały czytaliśmy jeszcze gorące, wprost z pod pióra[1]).“

Trzeba się jednak cofnąć wstecz, bo przez „Chatę za wsią“ blisko trzy lata przeskoczyliśmy. Kiedy Kraszewski pisał swoją dedykacyę, Blumenfelda nie było już w Odessie, którą już na zawsze porzucił. 26 grudnia 1852 donosił z Werchniaczki, iż zabroniono młodzieży polskiego pochodzenia wstępować do zakładów naukowych w Odessie, a jednocześnie zakazano Polakom zajmować się także wychowaniem młodzieży, dawaniem jej lekcyj, przyjmowaniem jej na stancyę, a nawet utrzymywaniem stołowników „choćby pod pretekstem pokrewieństwa“. Zakaz ten kilku kolegów Blumenfelda pozostawił na starość bez kawałka chleba. I on sam ponosi stratę nie małą, bo chociaż jest cudzoziemcem (zdaje się, iż był poddanym austryackim) musiał swoich uczniów odwieść rodzicom, którzy postanowili kształcić ich dalej w Moskwie. Musiał Blumenfeld sprzedawać całe swe odeskie urządzenie, na czem stracił do 3000 rubli. Z boleścią donosił, że będzie może musiał cztery lata przepędzić w Moskwie w oddaleniu od żony i dzieci. Ale, że zawsze był pełen projektów, że zawsze pragnął czegoś się przy sposobności nauczyć, zamierzał przeto uczęszczać na medycynę. „Mam lat 29 (tak sobie układał) a więc w 33 roku mogę zostać doktorem medycyny, a to lepszy kawałek chleba jak pedagogia“. List ten minął się z listem pisanym przez Kraszewskiego, w którym tenże wspominał, że przestał malować olejno a wziął się do akwareli. „Kto to panu pozwolił rzucać olej, a brać się do wody — pisał Blumenfeld 1 stycznia 1853 — jest to mieniać miecz stalowy na drewniany palcat;“ ten sposób malowania, twierdził, wpłynie źle na zdrowie Kraszewskiego, bo kiedy obrazki olejne maluje się na sztaludze, do akwareli trzeba się nachylać nad malbretem i często pędzel z farby do ust się dostaje. W liście tym znajduje się wzmianka o znanych nam już malarzach Chojnackim i Wicherskim. Pierwszy przywiózł z wycieczki tysiąc kilkaset rubli, drugiego namawiał Blumenfeld „aby, zakończywszy z Sobańskim osiadł w Kijowie“.

Rodzice pupilów Blumenfelda zmienili projekt: wysłali ich nie do Moskwy, lecz do Charkowa. Na tem powtórnem wygnaniu przebywał Blumenfeld tylko rok jeden, ale i ten mu tak dokuczył, że jeśliby miał jeszcze raz do Charkowa powrócić „to jeżeliby nie zwaryował, zapewne zgłupiał by do reszty“. Z Charkowa są trzy listy do Kraszewskiego. W pierwszym (23 czerwca 1853) prosił za Ścisłowskim, którego Kraszewski poznał w Odessie, a który lubo posiada „najlepsze atestata i rangę“, z powodu wspomnianego powyżej rozporządzenia znalazł się bez dachu; pragnąłby się on dostać na profesora szkół w Królestwie, a ponieważ Kraszewski „jest w najlepszych stosunkach (?) z kuratorem Muchanowem“ przeto zaklinał go Blumenfeld, aby nie odmówił swojej protekcyi. W drugim liście (8 lipca 1853) cieszył się, że będzie miał „furę roboty“ bo chce przejrzeć niezkatalogowaną systematycznie, a zawierającą

---

[1]) Już pierwsza karta „Chaty za wsią“ tłomaczy nam o czem myślał Blumenfeld radząc Kraszewskiemu, aby pisał powieści ludowe „choćby ściągnął nienawiść“. Były to czasy kiedy pomiędzy szlachtą toczyła się walka o emancypacyę włościan. Przeciwnicy jej upatrywali wroga w każdym, kto „idealizował“ niższe warstwy. Nie mogła więc być miłą im powieść zaczynająca się od takiego ustępu:

„Rzadko człowiek postawiony szczęśliwym losem na wygodniejszym nieco stanowisku, chce zwrócić oko na to, co się niżej niego dzieje; używamy, nie chcemy się uczyć, nie lubimy rozpatrywać. Często wejrzenie takie sprowadziłoby łzę, przypomniałoby ciężkie do spełnienia a konieczne obowiązki; wolimy więc wędrować dalej z głową wzniesioną ku marzeniom, lub odwróconą ku sobie — a co pod nogami, mijamy Tak idąc, ileżto przepuścim mimo siebie prawdziwych życia tajemnic, których w żadnej nie znajdziemy książce, na żadnym obrazie, w najfantastyczniejszym nawet marzeniu!

„O! szkoda zaprawdę, bo jeden tylko Bóg z góry pogląda na te tysiące ubogich żywiołów, w których jest więcej siły, piękności, energii i cnoty często, niż w cisnących się nam na oczy dramatach, którym chyba świecące ramy dają prawo do ludzkiej ciekawości, zajęcia, pamięci.. Wiemy doskonale jak płyną godziny szczęśliwym, bogatym, znaczącym, spowitym w cieniuchne pieluchy od urodzenia i w bronzowanych spoczywającym trumnach; wiemy, jak ich wodzą na paskach, jak mustrują dla przyszłości, jak chodzą, jak się kłaniają, co jedzą, jak się stroją, żenią, zwodzą i rozwodzą, starzeją, głupieją, ziewają i umierają: a któż kiedy wypowiedział formy żywota nędzarza? Przecież przed Bogiem i w oczach badacza ludzi, te dwie egzystencye, z których jedna tak się błyszczy, druga tak kryje niepozorna, równie są wielkiemi i znaczącemi. Motyl i najmizerniejszy robak zarówno są potrzebni na świecie i jedno mają prawo życia. Naturaliści równie śledzą obyczaje i instynkta drobnej muszki i ogromnego sępa; czemużby powieścio-pisarz nie miał też równie prawa opisywać drobnostkowo życie jednej z tych liszek, które pełznąc po czarnej ziemi, zdeptane nogą niebaczną, giną niespostrzeżone i niepożałowane.“

60.000 tomów, bibliotekę uniwersytecką i bibliotekę biskupa Stefana Jaworskiego, zawierającą wiele cennych rzeczy, zwłaszcza do historyi Małorosyi [1]). Zajmował go także bogaty gabinet starożytności, medalów i monet, oraz zbiór sztychów. Poznał się z niejakim Blumem, który robi wyborną rzeźbę na kamieniu i galwanoplastyczne odciski. Zapalił się do nich Blumenfeld, bo już w następnym liście (z 20 października 1853) mówi, że się nauczył galwanoplastyki i cieszył się, że kiedy się przeniesie do Kijowa będzie pracował odrazu na pięciu lub sześciu aparatach galwanoplastycznych. Wprawdzie gabinetu starożytności w Charkowie, jako nieuporządkowanego zwiedzać nie wolno, ale już on sobie da radę, tak jak daje sobie radę z biblioteką „zwaloną jak siano". Następuje ciekawa wzmianka (nie jedyna zresztą) o Michale Grabowskim. „Ostatnią połowę września — pisze Blumenfeld, przepędziłem z żoną i dziatkami u Michałowstwa Grabowskich, gdzie nam czas dość przyjemnie spłynął — u Grabowskiego dopiero poznajomiłem się z pracami naszych malarzy Polaków. Ach Panie drogi, cóż to za mazaniny, — aż serce boli. Nawet Suchodolski mię niezachwyca, chociaż go zresztą nierównać. Oprócz licznych robót polskich malarzy ma Grabowski z kilkaset płócien, ale cóż za kruty to okropność! Bałem się dostać choroby oczu od samego patrzenia. Wywieszałbym niegodziwych brokonterów żydowskich co tak fatalnie korzystać umieją z nieznawstwa poczciwych amatorów, którzy bez najmniejszej znajomości sztuki na intuicyjny gust swój liczą. A jednak muszę przyznać, mało znam ludzi z lepszemi chęciami dla sztuki jak jest Grabowski".

Święta Bożego Narodzenia 1853 przepędził Blumenfeld w Bałandynie, wsi powiatu Czehryńskiego, odległej o 26 wiorst od Czehryna. Znajdziemy go tam i w parę lat później, a ponieważ w jednym z listów wspomina, że kilka dni przepędził w Czehrynszczyźnie u swojej żony, stąd wniosek że owa Bałandyna stała się stałem miejscem pobytu Blumenfeldowej. Pierwszy list z Bałandyny pisany 7 stycznia 1854 jest odpowiedzią na żądanie Kraszewskiego, aby mu Blumenfeld zrobił notatkę o poszukiwaniach wydanych w języku rosyjskim nad starożytnościami słowiańskiemi. Trudno mu było wykonać to polecenie, bo otrzymał list w chwili kiedy wyjeżdżał do rodziny i katalog swego zbioru miał już zapakowany, — ale znalazł systematyczny bibliograficzny katalog Oldzinych, wynotował więc z niego kilka tytułów rozpraw rosyjskich, traktujących o wykopaliskach. Tytułów tych nie przytaczam, ale jeżeli kogo obchodzić mogą, to znajdzie je w katalogu Oldzinych pod nrami 1621—1623—1638 i 1639. „Zabiegłem jeszcze — dodaje Blumenfeld — do znajomych profesorów słowiańskich narzeczy, jakoteż do prof. ruskich dziejów, — ani jednemu ani drugiemu ani na myśl nie przyszło, że mogą być starożytności słowiańskie inne jak pieśni według jednego, inne jak monety i jarłyki książąt według drugiego". W dalszym ciągu znów narzeka na to, że charkowska biblioteka uniwersytecka „leży jak siano w sterty", że gabinet starożytności i numizmatyk jest zapieczętowany i „tylko przez okno widział gipsowe kopje posągów i płaskorzeźb greckich". Zresztą w gabinecie numizmatycznym niema podobno nic więcej, jak tylko bogaty zbiór ruskich i tatarskich pieniążków. W ubogiej księgarni nic znaleść nie można, czytelni Charków żadnej nie posiada, o bibliotekach prywatnych nikt tu nie słyszał. I nic dziwnego, bo niema w Charkowie arystokracyi rodowej, lecz tylko kupiecka, której jedyną chlubą są „konie kroczaki z grzywami i ogonami pestuńskiej architektury", oraz wszelaki zbytek jak np. umieszczanie na butach całych rzędów brylantowych i rubinowych guzików. W takich stosunkach trudno wytrzymać człowiekowi rwącemu się do nauki. Tu przychodzi przytoczony powyżej ustęp, że gdyby Blumenfeld miał wrócić do Charkowa to „zgłupiałby do reszty". Chciał np. napisać artykuł o Małorosyi i jej literaturze, ale ani jednego z dzieł jej autorów nie mógł dostać „i to w stolicy Małorosyi".

Z tego mniej więcej czasu, bo jest w nim wzmianka o „Chacie za wsią", pochodzi list pisany w domu „poczciwych Michałostwa Grabowskich, z którymi dziś cały ranek przegawędziliśmy o Panu". W liście tym znajduje się taki ustęp o Henryku Rzewuskim: „Czytałem u Michała list X. A. B. naszego (może X. Aleksandra Bereśniewicza?) w którym pisze o Bejle, że mu najlepiej w towarzystwie gwiazdarzy [1]) i że zawsze twierdził, że szanowny hrabia, czyniąc się obrońcą religii katolickiej, więcej jej czynił krzywdy niż zaszczytu. Michał też na nim psy wiesza! Oto na czem kończą się sympatye".

Następny list z Kijowa (5 lipca 1854) jest zdaniem sprawy z poszukiwań Blumenfelda z Pietraszkiewiczem [2]) nad znaczeniem wyrazów *Sagme v. Sogme* i *Massiola*. Prosił go o to Kraszewski dla Komornickiego [3]), co więc znalazł w słownikach i encyklopedyach to po-

[1]) Stefan Jaworski ur. 1658 † 1722 w Moskwie. Nauki odbywał w Kijowie i polskich akademiach Był profesorem i kaznodzieją akademii kijowskiej. Piotr W. wyniósł go na godność metropolity riazańskiego, został wreszcie patryarchą i prezydentem synodu w Petersburgu. Był człowiekiem uczonym, biegłym w kilku językach. Dzieła jego teologiczne i kaznodziejskie wydano w r. 1804.

[1]) Przytyk do współpracowników „Gwiazdy" rocznika literackiego. Wyszły jego cztery tomy (1846 w Petersburgu, 1847, 1848 i 1849 w Kijowie). Pierwszy tom wydał Z. Fisch (Padalica), następne Jakób Jurkiewicz (Benedykt Dołęga). Było to wydawnictwo opozycyjne, liberalne drwiące z „przesądów religijnych", walczące z konserwatywnym „Tygodnikiem Petersburskim".

[2]) Zapewne mowa o Ksawerym P. który w r. 1855 wydał w Kijowie „Głosownik".

[3]) Kazimierz Komornicki pomieścił w Atheneum w r. 1844 początek rozprawy „Przegląd dziejów malarstwa". którą dokończył dopiero w r. 1850.

daje. Posyła jednocześnie Kraszewskiemu rysunek „bab“ [1]) znajdujących się w kijowskim ogrodzie botanicznym; „są one większe od człowieka, lecz z cieńszemi nogami i rękami“. Prócz nich znajduje się w tymże ogrodzie olbrzymi phallus wielkości człowieka, wykuty z czerwonego granitu, a pochodzący z Tulczyna. W gabinecie archeologicznym jest sporo ciekawych przedmiotów, ale bez ładu i porządku ustawionych. Układający nie rozdzielali przedmiotów podług mogił, lecz mięszali je ze sobą i dobrawszy podobne do siebie ustawiali je obok, — „stąd dla archeologa rozpacz“.

Wkrótce otrzymał Blumenfeld list od Kraszewskiego, w którym go tenże „łajał“ za milczenie i krótkość listów. „Wmawiał“ też w niego skromność. Znowu Kraszewski wymagał jakiejś pomocy naukowej od Blumenfelda, bo ten po wytłomaczeniu się z zarzucanej mu skromności, obiecywał „przejrzeć bibliotekę tutejszą i jej katalogi względem źródeł obcych“ (18 maja 1855 z Kijowa).

W dwa miesiące później (28 czerwca 1855) pisał Blumenfeld piewszy list we własnym interesie do Kraszewskiego, przebywającego wówczas w Warszawie. Kończył mu się układ z Jasieńskimi, a pobyt w Kijowie, „choćby dał kawałek chleba“, jest ciężki. Dowiedział się, że Aleksander Branicki potrzebuje dla syna pedagoga a „nie chce paryżanina, ale człowieka któremu by rzeczy swojskie nie obcemi były“. Ponieważ Branicki miał być w Warszawie, więc prosi Blumenfeld Kraszewskiego o protekcyę albo wprost do Branickiego, lub za pośrednictwem jego szwagra Kazimierza Lubomirskiego (obaj byli żonaci z Hołyńskiemi).

I znów dwuletnia przerwa w listach. W r. 1857 będąc w Bałandynie przesyłał Blumenfeld Kraszewskiemu życzenia na dzień 19 marca. Słyszał, że Kraszewski wybiera się za granicę. Chciałby mu towarzyszyć, „a to byłaby dopiero dla mnie podróż paradna, w tryumfie radości wołałbym jak szalony: król jedzie, królowa pogania“. Namówiłby do podróży i „poczciwego Wicheriusza z Odessy“.

Ostatni z listów opatrzonych datą pochodzi ze stycznia 1861. Przesyłał Blumenfeld jakiś artykuł do *Gazety polskiej* i załączał pakiecik ze szkicami projektowanego „Album Ukrainy“, których autorem był krewny jego, młody malarz Przyszychowski.

Po za tem jest jeszcze kilka kartek bez daty, dowodzących, że Blumenfeld musiał w różnych czasach osobiście stykać się z Kraszewskim. W jednej z takich kartek żałuje, że będąc chory „pozbawi się może jutrzejszej przyjemności“; w drugiej zapraszał Kraszewskiego na obiad do siebie, „jeżeli nie będzie u Kołysków“, do trzeciej kartki dołączał rozmienione sto rubli i jakąś broszurę teologiczną z XVII. wieku. Wreszcie na innej kartce donosił ołówkiem, że „paszport zostawia furmanom“. a „jak Borowski da znać o której godzinie należy przejechać komorę, to na tę godzinę przyszle żyda“, a tymczasem „do miłego widzenia wieczorem.“ Wniosek z tej ostatniej kartki, że Blumenfeld odbywał jakąś podróż wspólnie z Kraszewskim.

Oto i wszystko, co się udało wyciągnąć z listów Blumenfelda o nim samym i o jego stosunkach z Kraszewskim, nie pomijając ciekawych szczegółów, mogących służyć do charakterystyki czasów. Prócz tego znajdujemy w jego korespondencyi nieco poglądów literackich; zachwyca się np. „Murdelionem“ Kaczkowskiego, a ostro gani „Margiera“ Syrokomli.

Co się później stało z Blumenfeldem, jakie były dalsze losy jego życia? kiedy umarł? i t. d. — nie jest mi wiadomo. Nigdzie żadnej wzmianki nie znalazłem o tym „uczonym pedagogu“, a za lat młodych powieściopisarzu. Gdyby kto z czytelników posiadał o nim bliższe szczegóły, byłbym mu wdzięczny za ich dostarczenie, — warto bowiem zachować pamięć przyjaciela Kraszewskiego i Michała Grabowskiego, człowieka jak się zdaje, poczciwego i szlachetnego, który zresztą, jak to widać z jego listów, należał w swoim czasie do ludzi szerszego umysłu i wszechstronnego wykształcenia.

(C. d. n.)

[1]) „Baby“ są to niekształtne posągi, znajdowane po kurhanach nad Donem, morzem Czarnem i w gubernji kijowskiej.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Dramata i komedye Adama Bełcikowskiego. Tomów V. Kraków 1898, nakładem autora.

(Tom I.: Hunyady, Kmita i Bonarówna, Adam Tarło, Król Don-żuan, str. 343; Tom II.: Nic nie jesteśmy sobie winni, Wizyta pana Feliksa, Dwaj Radziwiłłowie, Franceska di Rimini, Protegujący i protegowani, str. 308; Tom III.: Król Mieczysław II., Focyusz, str. 216; Tom IV.: Król Władysław Warneńczyk, Przysięga, Król Bolesław Śmiały, str. 269; Tom V.: Jan Sobieski pod Wiedniem, U kolebki narodu, Korona Lechów, Przekupka warszawska, str. 338.)

Bardzo melancholicznie wyglądają na dole tytułowej karty każdego tomu tego zbioru wyrazy: nakładem autora. Te pięć tomów razem mają bez mała tysiąc pięćset stronic, zawierają szesnaście większych a dwa jednoaktowe utwory dramatyczne, które nie prędkoby ujrzały światło dzienne, gdyby autor czekał na nakładcę.

Znana to rzecz, że publiczność nasza dramatów w książkach nie kupuje, że pisma niechętnie je pomieszczają, a przez to rzeczywiście literatura dramatyczna w druku przedstawia się bardzo ułomnie. Wiele sztuk spoczywa po bibliotekach teatralnych w formie rękopiśmiennej; tylko jednoaktówki dobrze idą w handlu księgarskim, stanowiąc materyał dla teatrów amatorskich.

Bełcikowski, jeden z pracowitych i zasłużonych badaczy literatury naszej, niema wielkiego szczęścia do

teatrów, ponieważ uprawiał przeważnie — dramat historyczny. Niejestto rodzaj modny i popularny — a teatry galicyjskie nie zawsze pamiętają o swych obowiązkach wobec literatury oryginalnej. Autor zresztą niezna tajników naszej polityki teatralnej, nieumie poruszać sprężyn tajemnych, dlatego też kilka jego celniejszych nawet dzieł nie oglądało dotąd „światła kinkietów“ wedle utartego wyrażenia, chociaż zasługiwały na to bardziej aniżeli tak często grane miernoty cudze i oryginalne.

Niepodobna całej winy w tej mierze zwalać na dyrekcye teatrów, ponieważ dramaty historyczne wymagają kostiumów, świetnej wystawy, tłumu, dobrze wyćwiczonych statystów, jednem słowem dla teatrów drugorzędnych przedstawiają duże trudności, połączone z kosztami, na które nie zawsze chcą się narażać dyrektorowie, nawet gdy robią niezłe interesy.

Tem się tłomaczy ta anomalia, że utwory dramatyczne Bełcikowskiego, pisane na scenę, pojawiają się teraz na widowni literackiej przeważnie jako dramaty książkowe.

Już pierwszy jego dramat pięcioaktowy „Hunyady“, napisany na ławie szkolnej, a wydany w 1870 roku we Lwowie, wskazuje, że autor myślał o scenie, chociaż za przykładem naśladowców Szekspira nieustanie zmieniał miejsce działania. Jestto debiut titeracki, pełen zapału, pisany deklamacyjną prozą. Dramat ten przedstawia tragiczną historyę dzielnego wojownika, który padł ofiarą wrogów i słabości charakteru króla węgierskiego Władysława Posthumus'a rozpłomienionego miłością zmysłową dla narzeczonej bohatera dramatu. Akcya toczy się w Budzie, stolicy Węgier w r. 1457, ale autor nietroszczył się prawie o charakterystykę epoki, malował uczucia i namiętności osób z wybujałym liryzmem. Niektóre sceny pisane są energicznie, niektóre postacie rzucone w śmiałych zarysach. Całość jednak pod względem techniki literackiej i scenicznej jest niedojrzałą, chociaż ujmuje gorącem uczuciem i werwą młodzieńczą.

Po dziesięcioletniej przerwie w r. 1865 napisany, a wydany w 1869 dramat w pięciu aktach „Adam Tarło“ ma żywą akcyę, parę figur wyrazistych. Główny jego bohater rysuje się energicznie jak człowiek, stawiający śmiało czoło wściekłej nienawiści wrogów. Wątek do dramatu zaczerpnięty został z faktów rzeczywistych, które wydarzyły się w Warszawie w r. 1744 za panowania Augusta III, ale autor, zajęty ekspresyą uczuć i namiętności, mało dbał o tło historyczne i obyczajowe, rzucone tu i owdzie w bardzo szczupłych zarysach. Jestto w ogóle cechą Bełcikowskiego, że treść duszy ludzkiej maluje ze strony ogólniejszej, mniej zwracając uwagi na te rysy szczegółowe, jakie wynikają z wpływu otoczenia na charaktery ludzi. Obchodzi go człowiek więcej sam w sobie, a nietyle w stosunku do środowiska, w którem żyje.

W dramacie „Adam Tarło“ na wzór niemieckich dramaturgów autorów Bełcikowski użył formy wiersza białego, którym włada płynnie i naturalnie, naginając go dobrze do falowania uczuć i myśli. Mojem zdaniem dla dramatu poetycznego najpiękniejszą u nas formą jest wiersz rymowany — albo piękna, czasami lekko w rytmikę wpadająca proza. Wiersz biały dopiero w rękach wielkich mistrzów słowa staje się wspaniałym i to dla piękności języka samego w sobie, a nie dla przymiotów samej formy. Ponieważ mowa nasza niema iloczasu w ścisłem znaczeniu tego wyrazu przeto wiersz biały polski niema wybitnej rytmiki kołyszącej ucho, jaką posiadają wiersze rytmiczne greckie lub łacińskie.

W dramacie „Adam Tarło“ przeważa charakter romantyczny, zarówno w tężyźnie bohatera, który ginie wskutek zbytniej wiary w swą gwiazdę, jak i w szeregu sytuacyj w zasadzie prawdziwych ale jaskrawych. Tarło ginie jako ofiara nienawiści stronniczych, które uosabia jego nieprzyjaciółka Pani Poniatowska, wojewodzina mazowiecka, wściekła i zapamiętała jak średniowieczne Brunhildy i Fredegondy, u których ani na chwilę wyrzut sumienia nie zagościł w demonicznej duszy ziejącej gniewem i zemstą. Męskie figury dramatu mają zarysy śmiałe, w kobiecych tętni siła uczucia, całość toczy się żywo w układzie zbyt swobodnym. Tylko czytelnik nie zdaje sobie sprawy dla jakich przyczyn politycznych czy też osobistych bohater jest ofiarą prześladowania. Jak zwykle w dramatach romantycznych z zamętu i starcia się namiętności nie wyłania się tu idea przewodnia, chyba ta smutna prawda, że szlachetność duszy i męstwo upadają w walce z podłością i zdradą. Pomimo luźnego układu dramat robi wrażenie — gra w nim pierwotna siła namiętności, występują ludzie niezwykłej miary, biorą się za bary siły żywiołowe i wyprawiają orgiję, zrozumiałą zupełnie na tle społecznego i politycznego rozprzężenia dawnej epoki.

Po napisaniu tego utworu Bełcikowski przez ośm lat omijał wyżyny dramatu, pisał komedye współczesne i historyczne*). Dwie jednoaktówki: „Nic sobie nie jesteśmy winni“ (1869 r.) i „Wizyta pana Feliksa“ (1869 r.) mają parę sytuacyj komicznych, żywy dyalog, ale nie wznoszą się ponad średnią miarę tego rodzaju bluetek. Głębsze satyryczne zacięcie posiada komedya: „Protegujący i protegowani“, w której udała się autorowi figura pysznego w swej głupocie biurokraty. Całość ma jednak za mało komizmu i sytuacyjnego ruchu, dopiero w końcu staje się żywszą i bardziej zabawną.

Daleko większą wartość mają komedye historystyczne „Król Don-żuan“ (1869) i „Dwaj Radziwiłłowie“ jedne z lepszych dzieł Bełcikowskiego pod względem teatralnym.

Treścią „Króla Don-żuana“ są miłostki Augusta II. i kolizye, w jakiej się znajduje pomiędzy nową ko-

*) Szczegóły biograficzne zaczerpnąłem z dzieła Dr. Piotra Chmielowskiego „Nasza literatura dramatyczna“ Petersburg 1898 nakładem K. Grendyszyńskiego. Tomów 2. (Tom I. str. 462—521).

chanką Henryetą Duval, do której ciągnie go szczery, chociaż chwilowy poryw namiętności czy fantazyi — a dawnemi, zwłaszcza panią Kozel, reprezentującą tutaj rozum polityczny i konieczność stanu. Trzy pierwsze akta tej komedyi są żywe, wytworne, zajmująco przypominają dawną szkołę francuską. August II. wycieniowany starannie występuje w swej lekkomyślnej pogodzie Jowisza Olimpijskiego, który zniża się do miłości zwykłych śmiertelniczek, ale jak przystało na egoistę w koronie w ciężkiej chwili porzuca dla polityki kochającą z całej duszy kobietę, niby kapryśne dziecko lalkę po ukręceniu jej głowy. Dyalog płynie łatwo, atmosfera obyczajowa przedstawiona wierniej niż w innych sztukach Bełcikowskiego, sytuacye rozwijają się w sposób żywy i zajmujący. Gdyby tylko autor trochę wyraźniej nakreślił figurę pani Kozel, gdyby w akcie IV. niezwolnił dramatycznego ruchu, całość byłaby jedną z najlepszych naszych komedyj historycznych.

Treścią komedyi „Dwaj Radziwiłłowie" jest intryga miłosna tocząca się na dworze królowej Cecylii Renaty. Książę Albrecht Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, egoista lisem podszyty, zamiast swatać synowca swego Janusza podkomorzego koronnego i zjednać mu rękę uroczej Katarzyny Potockiej sam staje się konkurentem, zyskuje słowa matki i panny. Kochankowie w rozpaczy — ale sprytna królowa zmusza starego adonisa do rejterady i łączy zakochaną parę. Budowa komedyi zręczna i doskonale obmyślana, przypomina trochę komedye Scribego i budzi zajęcie. Ze szczególnem zamiłowaniem przedstawił autor figurę księcia Albrechta, szczwanego gracza, który nie traci kontenansu w najtrudniejszych sytuacyach, broni praw do panny zyskanych podstępem i z trudnością daje się pokonać królowej. Pod względem scenicznym sztuka słabsza trochę w akcie III. i IV. ale akt V. przeprowadzony bardzo zręcznie, wieńczy całość wrażeniem przyjemnem i harmonijnem. Obie te komedye są *par excellence* dziełami scenicznemi, były dobrze w swoim czasie przyjęte przez publiczność i powinny od czasu do czasu wracać na repertuar scen polskich.

Od „Franceski z Rimini" rozpoczyna się cały szereg dramatów wzorowanych przeważnie na autorach niemieckich. Niema w nich wprawdzie patosu i deklamacyjności, w jaką tak często wpadają Hebbel, Grillparzer, Halm i Wilbrandt — ale autor wypowiada uczucia osób działających w formie pół-retorycznej, w długich często tyradach, w których publiczność nasza niegustuje i niegustowała podobno nawet w epoce panowania oficyalnego szkoły pseudo-klasycznej. Zamiast namiętności gwałtownych i zwichrzonych, pierwiastek uczuciowy dominujący we „Francesce" wyraża się w formach jasnych, zrozumiałych. Okrasę sztuki stanowi dobrze przeprowadzony charakter Lanciotta Malatesty, postaci w rodzaju Quasimoda, gorejącego miłością kochanka w potwornej powłoce cielesnej. On reprezentuje przemoc męża i władcy nad kobietą, który żąda miłości na podstawie przywileju serca. Paulo i Francesca wcielają romantyczną zasadę praw uczucia buntujących się przeciw prawom społecznym. Malując miłość kochanków, autor kładzie w ich usta wyrazy ciepłe i czułe, wiarołomstwo ogranicza tylko do sfery duchowej. W tragicznej katastrofie, zgodnej z legendą opisaną przez Danta, miłość odnosi idealne zwycięstwo. Morderca pary kochanków Lanciotto sam sobie wymierza karę, bolejąc nad własnem okrucieństwem. Jestto typowa tragedya romantyczna, oparta na przeciwieństwie ideału z rzeczywistością, przeprowadzona regularnie i jasno, jednak bez gorącego romantycznego kolorytu.

Pomijam dramat „Kmita i Bonarówna" (1875 r., Lwów) w którym sceny miłosne kreślone ciepło i pięknie okupiają brak żywszej akcyi, a kładę natomiast nacisk na dramat „Mieczysław II." (1876 r.) uwieńczony bardzo słusznie pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim. Bełcikowski porzucił tu manierę zbliżoną do dramatu niemieckiego, a stworzył dzieło z zacięciem iście szekspirowskiem w rodzaju kronik dramatycznych. Wybrał szczęśliwie typ dramatu bardzo odpowiedni dla przedstawienia scenicznego figur i wydarzeń dziejowych. Streszczając wypadki ośmioletniego panowania króla, Bełcikowski opiera jedność dramatu na postaci głównej, pomyślanej i oddanej bardzo szczęśliwie. Ten butny i dzielny władca, tracący koronę i państwo częścią wskutek lekkomyślności, częścią wskutek zawistnego losu, szamocze się potem w więzieniu jako niewolnik króla czeskiego. Wróciwszy na tron za łaską cesarza niemieckiego, musi się wyrzec najwspanialszych marzeń swoich, ugiąć głowę przed suzerenem, z którym dawniej walczył zwycięzko. Gryzie się, topi w kieliszku troski i ginie wyczerpany tą walką wewnętrzną. Zgodnie z duchem czasu autor przedstawił tu stosunek Mieczysława do Ryksy małżonki chrześciańskiej i Dąbrówki, która obyczajem pogańskim była drugą żoną przy królewskim boku. Dramat ten obfituje w szereg epizodów zajmujących i silnych, pisany jest z rozpędem, wyprowadza na widownię szereg postaci odrębnych. Nadewszystko tchnie z niego surowa energia wieków i natur barbarzyńskich. Język tutaj ma sporo siły i polotu, sytuacye i efekty sceniczne szybko płyną jedne za drugimi, figury przedstawiają dla aktorów wdzięczne zadanie. Jednem słowem w tym rodzaju jestto jeden z najlepszych utworów Bełcikowskiego, a w swoim czasie zyskał na scenie należny poklask. Gdyby teatry krakowski i lwowski mogły wystawiać ‚Mieczysława II." z aparatem tak wspaniałym, z jakim np. wiedeński Burg daje kroniki szekspirowskie „Ryszarda II." lub „Henryka IV." powinienby się ten dramat stale utrzymać na repertuarze. Zalety jego świadczą jak niespożytą siłę posiada poezya szekspirowska, pod wpływem której autor tworzył to wybitne dzieło, biorąc tylko metodę mistrza, a nie naśladując go w szczegółach.

W tym samym stylu napisany dramat „Król Władysław Warneńczyk“ (1877 r.) zaczyna się pięknie, ale później słabnie, ponieważ sam wątek niedostarczał treści odpowiedniej dla dramatycznego przedstawienia. W dramacie „Przysięga“ (1878 r.) osnutym na faktach dziejowych mamy zajmującą kolizyę — pomiędzy miłością a intrygami politycznemi. Botenstein, rycerz niemiecki, przysiągł zakonowi Krzyżaków, że na tronie polskim osadzi króla czeskiego Władysława IV., ale zaplątany w romans z jego żoną uroczą Violą (która dawniej jako dziewica miłość mu przyrzekła) niespełnia obowiązku i ginie razem z kochanką. Sam punkt wyjścia dla akcyi dramatu podlega tu krytyce. Pomimo scen wzruszających i silnych, utwór ten razem z „Kmitą i Bonarówną“ należy do dramatów miłosnych niemających głębszego ideowego znaczenia.

(Dok nast.) *J. Kotarbiński.*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. *„Anioł śmierci“*, romans w 2 tomach. Kraków. Gebethner i Sp. 1898.

„....albowiem zdawało się, że w Eli Rosieńskiej, która w sąsiednim pokoju siedziała przy stole, z czołem opartem na rękach — dusza umarła. — Koniec“.

Ręka bezwiednie zamyka ostatnią kartkę, potem wpatruję się w tytuł książki i czuję, że jestem w położeniu człowieka, który wie, iż jest pod wrażeniem, a nie umie go zdefiniować. Po chwili uświadamiam sobie przedewszystkiem, że mnie porwał szczery, prawdziwy talent. Ta świadomość przygłusza wszystkie refleksye i spostrzeżenia krytyczne. Bo co mnie może obchodzić, że „Anioł śmierci“ przypomina powieści Sienkiewicza, że obrazowanie sytuacyj, kompozycya grup drugoplanowych, wreszcie sam nastrój, ten nastrój odświętnego życia, nasuwa wspomnienie „Rodziny Połanieckich“ i „Bez dogmatu“? Mnie przedewszystkiem imponuje Rdzawicz; jego ból, męka, jego szarpania, namiętność, szał przekonywują mnie. Gdy opisuje Tężelowi, jak „porwał wieczorem do gondoli jakąś włoszkę, — całował ją po końcach palców, po nogach, po bucikach, myślał, że ją spali oddechem, zdusi, że się z nią zmiesza w jakąś jedną płonącą masę, jak dwa metale stopione w ogniu“ — gdy czytałem ten opis, widzę człowieka żywego, widzę nagą (nawet powiedzmy zbyt nagą) namiętność, wrzącą, w kłębach gorącej krwi dyszącą, słyszę głośne pulsowanie serca, wyczuwam konwulsyjne rozmachy nerwów tego człowieka. Niechaj sobie Przerwicowa będzie odbiciem Maryni Połanieckiej lub pani Śniatyńskiej, co wreszcie na jedno wypada: nie wielka to jeszcze wada — a Rdzawicz imponuje! Gdy młotem bije w posąg swego „Anioła“, to tak, że przed oczami ci się rysują rozprysłe kawały posągu, a łoskot marmuru dzwoni w uszach! A ta jego miłość szalona, żywiołowa, wygrana na wszystkich akordach od tkliwej czułości do nienawiści, do zemsty brutalnej. Tak czuć może tylko artysta tej miary, co Rdzawicz, co zimną bryłę kamienia w demona śmierci zakląć potrafi.

I erotyczna strona utworu przedewszystkiem nas zajmuje, nęci i podbija. Obserwacya życia, pointe'a stosunków nie powiodły się autorowi. Osoby drugoplanowe nie wysunięte należycie: wyniosła postać wertherowskiego rzeźbiarza zanurzyła je w cieniu, który pada za nim. Nawet Elą nie może się poszczycić autor. Blada. Widzimy ją tylko w świetle migotliwych, wizyjnych wrażeń bohatera. Tężel dobry bo dobry, ale Tetmajera stać na lepszego. Przypomnijmy sobie choćby organistę lub chłopaka z „Księdza Piotra“. Autor powiada, że proza dla niego Nebensache — niech sobie dla niego będzie nawet zerem; dla nas mogłaby być tematem starannego i sumiennego rozbioru. Ważniejsze jest za to drugie oświadczenie autora w przedmowie, o skreślaniach treści przez redakcye drukujących powieść pism i to w sposób taki, że jak sam mówi, musiałby pół romansu przerobić. A swoją drogą wolałbym przeczytać przerobiony. Jestem prawie pewny, że wtedy i Drewski i Morski, Tężel i Heimrathowa weszli by w więcej rzutkie kontury. Przy tworzeniu powieści zanadto Tetmajera unosiła idea główna, zanadto czuł mózgiem Rdzawicza, aby ułatwić przystęp refleksyi artystycznej. Ten skoncentrowany subjektywizm utworu przebija przedewszystkiem w stylu, w elastycznych nerwowych pogięciach języka, w bogatym kolorycie, w jędrnych namiętnych zwrotach. Wybujały temperament, ta potężna rozlewność uczucia przygniatają wprost drobne akcesorya techniki pisarskiej. Przed naszemi oczami majaczy się jakiś wielki zabójczy pęd uczucia, wir jęków, targań.... a z każdego atomu tej pogoni wyziera konwulsyjnym wzrokiem skrwawione widmo serca. Ta orgia szarpań druzgocze wszystko po drodze, rozbija.... jak rozbiła ducha i umysł Rdzawicza. Taki obraz musi się ostać bez ram roboty: rozniósł by je impetem samej siły wewnętrznej. Talent Tetmajera ma w sobie coś z „Anioła życia“ Rdzawicza, co „z oczu sypie kwiaty i błyskawice, te, co w niebo biją“. Taka odśrodkowość twórczości ma zawsze to do siebie, że czytelnika porywa ze sobą, robi go uległym. Ma to do siebie, że jedną zaletą potrafi wynagrodzić dziesiątki wad — olśni fantazyą, a jeżeli zaszarpie nerwami, to całą mocą, całą potęgą własnego talentu. „Anioł śmierci“ dowodem.

Siedlecki.

UWAGI i NOTATY.

Satyrycy nie należą do najszczęśliwszych między literatami. Już Balzac zauważył, że nie nie mają oni powodzenia u kobiet, które jako uczuciowe i delikatne,

wolą płakać nad rozdarciem serc, lub cieszyć się z tryumfów miłości, niż śmiać się z wad ludzkich. Następnie mają satyrycy więcej wrogów, niż inni pisarze, bo zawsze odezwą się „nożyce“, zawsze będą tacy, co w utworach ich znajdą swoje portrety, lub swoje „koła towarzyskie“. Najgorsza rzecz jednak w tem, że część ogółu czytającego często ich całkiem nie rozumie.

Tego ostatniego losu doznała w części, znakomita satyra J. Weyssenhoffa: „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“. *Kuryer warszawski* zaznacza, że „wywołała ona najrozmaitsze sądy... ten i ów bierze na seryo wrzekome uznanie narratora dla czynów i myśli bohatera, — a stąd wypływa sprzeczność sądów o znaczeniu i wartości książki...“

Nie wierzylibyśmy *Kuryerowi*, gdybyśmy nie czytali krytyki, podpisanej znanem nazwiskiem, a robiącej „głupca“ z p. Jacka Ligęzy, któremu p. Weyssenhoff kazał być biografem Podfilipskiego. Ligęza ma być tym głupcem dlatego, że niby unosi się nad swoim bohaterem, nie widząc całej jego wstrętnej nagości. Krytyk chyba udaje, że nie dostrzega na każdym kroku subtelnej ironii, palącej satyry. Stąd też cała ta krytyka jestto istne *curiosum*, tem więcej, że napisał ją również ...satyryk. Czy przypadkiem nie boli krytyka, że ktoś się ośmielił w jego rodzaju wyborną rzecz napisać?

Drugi dowód niezrozumienia satyry przyniósł nam konkurs *Słowa Polskiego*. Nadesłał ktoś satyrę na dzisiejszą poezą i dał jej formę sprawozdania literackiego z poezyj nieistniejącego Lukrecyona. Już sam tytuł i pierwsze słowa dowodzą, że jestto żart satyryczny, a wszelkie nieporozumienie ustać chyba musi kiedy autor sprawozdania wychwala Lurecyona za to, że w jego poezyach niema ani myśli, ani sensu, ani gramatyki, ani znaków pisarskich, kiedy cytuje z niego rzekome a zabawne ustępy, a jednocześnie zaznacza, że Mickiewicz „choć nie bez talentu, choć miejscami znośny, wpadłszy w otchłanie śmiesznego patryotyzmu, zaprzepaścił i tę niewielką iskrę poezyi, którą go wszechbyt obdarzył...“ A przecież słyszeliśmy ludzi biorących te żarty za dobrą monetę i dziwiących się, że ktoś śmie dla jakiegoś Lukrecyona, poniżać Mickiewicza.

Niżej niepodpisanemu wydarzyło się także coś podobnego. Przed 10 laty w publicznej humorystycznej pogadance drwił sobie z jakichś potwornych wierszydeł wydanych we Lwowie. Drwił w ten sposób, że się niemi niby zachwycał, a im więcej bez sensu była jakaś cytata (tym razem niestety prawdziwa), tem więcej się unosił nad geniuszem poety. Słuchacze śmiali się, ale kiedy pogadanka ukazała się w fejletonie jednego z pism lwowskich, niżej niepodpisany doczekał się listu (wierszem!) od poety, który mu składał najczulsze dzięki i wołał: tyś jeden mnie odczuł i zrozumiał!

Warto doprawdy napisać satyrę na tych, co satyry rozumieć nie są w stanie.

Prasa warszawska oddała piękny hołd pamięci Junoszy. Wszystkie pisma podają jego życiorysy i serdeczne o nim wspomnienia. Na pogrzeb w Lublinie udało się kilkunastu literatów warszawskich; sprawozdania z tego wspaniałego pogrzebu wypełniają całe szpalty dzienników. Posypały się składki na pomnik i na wychowanie pozostałych po Junoszy dzieci. Wszystkie te oznaki dowodzą, że zmarły powieściopisarz pozostawił pamięć po sobie nietylko w literaturze, ale i w sercach tych wszystkich, co z nim obcowali.

Jak wszędzie, tak i tu nie obyło się jednak bez małej śmieszności. Jedno z pism „do wiązanki wspomnień o Junoszy“ dodało, że zmarły pochwycił i oddał w ręce policyi jakiegoś głośnego opryszka, w chwili, gdy ten wdarł się do jego mieszkania... „pragnąc widocznie go okraść.“ Domyślność autora wspomnienia jest równie zachwycająca, jak i samo wspomnienie.

W Warszawie podjęto myśl urządzenia owacyj jubileuszowych na cześć Tadeusza Korzona i Jana Karłowicza. *Głos* wyraża życzenie, aby uczonych nie wciągać w wir bankietów i wzmianek, a „wyprawiać jubileusze tylko artystom, poetom, dziennikarzom, którzy z natury swego powołania zespoleni są z ogółem wzajemnem oddziaływaniem myśli i uczuć. Dla uczonych największą cześć okazać można, garnąc się do książek naukowych — oni zresztą znajdują zbyt wiele rozkoszy w pracy, żeby mieli szukać podniety w tego rodzaju hołdach.“ „W danym wypadku, kończy *Głos*, należałoby skwitować z pomysłów jubileuszowych, choćby dla tego, żeby się nie spotkać z kategoryczną odmową osób, za przedmiot hołdu obranych. Możemy zapewnić, że spotka ona niechybnie każdego, kto do urzeczywistnienia podobnego zamiaru się weźmie.“

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— Organ czeskich „najmłodszych“ — „Moderni revue“ pomieścił w VII. tomie przekład *Tetmajera* „Preludyum“ (str. 10), jakoteż *S. Przybyszewskiego* „Epipsychidiona“ (str. 67) i „Pawła Peterich“ (str. 99). „Epipsychidion“ ukazał się równocześnie w odbitce z portretem autora w luksusowem wydaniu w liczbie 50 egzemplarzy — w takiejże samej edycyi wyszedł też utwór „U Morze“, 15 zaś egzemplarzy było opatrzonych własnoręcznym podpisem autora.

— *E. Orzeszkowej*: „Panna Róża“, „Wielki“, „Wśród kwiatów“ i „Sylwek Cmentarnik“ ukazały się w rosyjskim przekładzie W. Ławrowa, w wydawnictwie „Russkaja Biblioteka“. (Tom XII).

— „Przygodę Stasia“ *B. Prusa* pomieścił w przekładzie „Syn Otieczestwa“.

— Księgarz kijowski Johanson drukuje popularne rosyjskie wydanie dzieł *Sienkiewicza* w 6 tomach za 6 rubli.

— *Rodziewiczówna M.* Mstitel, nowella. Přel. Jos. Lukše Knih. Besed. lidu.

— Kwietniowy zeszyt „Wiestnika Jewropy“ przynosi drugą seryę „Sonetów krymskich“ w przekładzie księcia A Kuguszewa.

— W 89 nrze dziennika „Narodni Listy“ pan V. Kredba podał w przekładzie nowelę *W. Gomulickiego* p. t. „Na granicy“.

— „Warszawskij Dniewnik“ w nrze z 29. marca podał przekład noweli *Klemensa Junoszy* p. t. „Sen na kwiatach“.

II· Udział Polaków w obcych literaturach.

— P. *Kazimierz Waliszewski* wydaje u Plona i Nouritta w Paryżu, w języku francuskim pracę swą o Maryi Kazimierze Sobieskiej. Jestto „źródłowy romans historyczny“.

— P. *Władysław Studnicki* autor „Współczesnej Syberyi“ zamieścił 1) w „Deutsche Worte“ miesięczniku wiedeńskim w styczniowym zeszycie 1898 r. „Die Formen des Bodenbesitzes in Sibirien“ i 2) w nrze 15 „Neue Revue“ artykuł p. t. Nordsibirien.

— P. *Michał Rostworowski* drukuje w „Annales de l'Ecole libre de sciences politiques“ rozprawę: „Les Conflits de lois en matière de nationalites et leurs solutions“.

— W kwietniowym 28 zeszycie wychodzącego w Lozannie miesięcznika „Bibliothéque Universelle et Revue suisse“ pomieścił p. *Władysław Mickiewicz* artykuł p. t. „Adam Mickiewicz d'après son plus récent biographe“. Jestto sprawozdanie z książki prof. Józefa Kallenbacha. Sprawozdawca zaznacza ogólny rozkład dzieła i przeprowadzoną w nim ideę.

— „Russkaja Myśl“ w artykule o *Elizie Orzeszkowej* położyła nacisk na to, że Orzeszkowa pierwsza w literaturze polskiej okazała współczucie dla doli włościan i żydów. W marcowym zeszycie tegoż miesięcznika znakomita powieściopisarka prostuje to mylne mniemanie, wymieniając „imiona najważniejsze, będące jakby punktami wytycznemi tej linji, po której przez cztery blisko stulecia rozciąga się w literaturze polskiej myśl demokratyczna i humanitarna“. Zaczyna więc od Szymonowicza i Modrzewskiego, którzy pierwsi przemawiali za nadaniem praw włościanom, a kończy na dzisiejszych pisarzach. Co do żydów przypomina pracę o nich Czackiego, powieść Niemcewicza: „Lejbe i Siora“ i znów kończy na pisarzach dzisiejszych. Zwraca też uwagę na to, że położenie chłopa w całej Europie było równie złe jak w Polsce. Za ostatnie sto lat nie jesteśmy odpowiedzialni, lubo i tak jest sporo dowodów na to, żeśmy nietylko nie zasypiali sprawy, ale owszem czynili wszelkie usiłowania, aby znieść poddaństwo. Już w r. 1818 złożyli podanie w tym duchu obywatele litewscy, ale otrzymali odpowiedź odmowną. „Wielkie i dobre duchy — pisze Orzeszkowa — przez 400 blisko lat podawały pochodnię swoją z rąk do rąk i z pokolenia w pokolenie, — a ja — cóż wobec nich? — atom potężnej całości tyle tylko jestem warta, ile u tej pochodni świeczkę swoją zapalić potrafiłam“. — Redakcya „Russkiej Myśli“ dołączyła do artykułu Orzeszkowej swoje własne uwagi, w których zaznacza przesądy jakie panują w prasie rosyjskiej o społeczeństwie polskiem i powołuje się na swe dawne, a przychylne dla nas artykuły. Uwagi te, ciepło napisane, jak i artykuł Orzeszkowej podał w przekładzie „Kraj“ petersburski w nrze 14.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— „New. York Times“ w szeregu sprawozdań p. t. „Authors at home“ podaje obszerny artykuł o *Sienkiewiczu*, oparty w części na wskazówkach otrzymanych od p. Chłapowskiego męża p. Modrzejewskiej. Jako najwięcej zajmujący szczegół zaznacza autor, że Kalifornja dostarczyła pisarzowi polskiemu oryginałów, według których sformował dwa najwybitniejsze charaktery w swoich powieściach: Longina Podbipiętę i Zagłobę. Sienkiewicz znalazł te dwa prototypy między współrodakami, emigrantami w Kalifornii. Kapitan Korwin (Zagłoba) zwany „Old Cap“ i kapitan Francis (Podbipięta) przybyli do Ameryki mając lat około 50 w r. 1840 Old Cap, szlachcic, nazywał się Piotrowski, a Francis — Wojciechowski. Old Cap, gdy go Sienkiewicz poznał, był komisjonerem przychodźtwa w porcie San Francisko, zawziętym wrogiem napływu chińczyków Posadę tę otrzymał przez protekcyę przyjaciela, senatora Bootha, lecz niebawem „zaczął połykać brandy w nieograniczonych ilościach, tak jak Zagłoba z miodem się urządzał“, tak, że nareszcie lekarze byli zmuszeni odjąć mu grog, a poddać go „upokarzającej kuracyi mlecznej“. Gdy go wówczas Chłapowski odwiedził, mówił on: „Patrz przyjacielu, doktorzy każą mi pić to, to.... (i zwracając oczy w górę) — a ty, Panie Boże, nie ześlesz na nich Twego piorunu... Wypij to, przyjacielu, i ocal starego człeka od upokorzenia“ W płynie tym było więcej spirytusu. niż mleka, którego dawki stopniowano. Ten prototyp Zagłoby zmarł potem w Paryżu u córki tam zamężnej. O Wojciechowskim autor nic więcej nie podaje.

— Świeżo wydano w Petersburgu, w języku rosyjskim dzieło pod tytułem: „Początek upadku Polski“. Materyały wydobyte: 1) z moskiewskiego wydziału ogólnego archiwum sztabu głównego; 2) z wojenno naukowego archiwum tegoż sztabu i 3) z moskiewskiego głównego archiwum ministeryum spraw zagranicznych, przez sztabs-kapitana A. K. Iljenko, pod redakcyą profesora Mikołajewskiej akademii generalnego sztabu pułkownika P. A. Geismana“. Wstęp i memoryał objaśniający są napisane przez pułkownika Geismana. Memoryał objaśniający p. Geismana zawiera kilka działów, a mianowicie: „Czem była historyczna Polska?“ — „Zarys historyczny rozwoju stosunków między Rosyą a Polską do r. 1764“ i „Operacye wojska rosyjskiego w Polsce w r. 1764, w związku z działalnością rządu rosyjskiego, stronników Rosyi i jej przeciwników“. Resztujące działy („stanowisko Polski w ogólnym systemacie politycznym Europy“, „Elekcya Stanisława Augusta Poniatowskiego“, „Reformy przeprowadzone przez Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym“ i „Polityczny program Rosyi w stosunku do Polski w początku panowania cesarzowej Katarzyny II“), zawierają od jednej do 2 kartek, a cały memoryał aż — 55 stronic! W kwestyi „Czem była historyczna Polska“ p. Geisman korzysta z dzieł prof. Bobrzyńskiego, Karejewa, Korzona i ks. Kalinki i twierdzi, że to było państwo z bardzo różnolitą ludnością, której zasadniczy element nie przenosił 40 % ogółu.

— W roczniku Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands“ Jahrgang 1896 (Braunsberg 1897), znajduje się rozprawa A. Kolberga „Ein Brief des h. Adalbert von Prag an Bischof Milo von Minden“ wyjęty z rękopisu, który zawiera i „praefaci Adalberti Episcopi“. Kolberg dowodzi, że ów Adalbert jest świętym Wojciechem. Mielibyśmy zatem małe literackie dzieło świętego Wojciecha. W tymże roczniku znajduje się rozprawa F. Hiplera „Das dem h. Adalbert zugeschriebene Marienlied Boga-rodzica“.

— Antoni Fogazzaro, autor głośnej powieści „Daniele Cortis“, miał 8. marca w Paryżu w „Salle des Conferences“ odczyt o „wielkim poecie przyszłości“. Spowiadając się ze swych pragnień i nadziei literackich kilkakrotnie wspominał o *Mickiewiczu*, stawiając go wraz z Miltonem, Schillerem i Wiktorem Hugo w rzędzie najpotężniejszych wieszczów świata. A wyrażając życzenia na przyszłość, powiedział: — „Dlaczegóżbyśmy nie mieli w dwudziestym wieku doczekać się na naszym starym Zachodzie arcydzieła równie pięknego, jak „Pan Tadeusz“?

— W „Museum Francisceum Annales“ MDCCCXCVI (Brunae 1897) znajdujemy rozprawę A. Franza „Mittheilungen aus den kunsthistorischen Sammlungendes Franzens Museums“, w której znajduje się ustęp o pamiątkach po Sobieskim.

— W zeszycie kwietniowym „Istor. Wiestnika“ p. M. Polewoj w artykule p. t. „Uciążliwa niewola“ wspomina o stosunkach swych z *Władysławem Mickiewiczem.* W tymże zeszycie znajduje się dłuższa wzmianka o wynikach poszukiwań prof. *Abrahama* w archiwach Watykańskich.

— W Nrze 87 „Syna Otieczestwa“ znajdujemy opis spółczesnego ruchu wydawniczego w Warszawie.

— 18 zeszyt berlińskich „Jahresberichte der Geschichtswissenschaft“ wydany w r. 1897, poświęcony jest literaturze historycznej z r. 1895. Znajdują się w nim referaty *L. Finkla* z historyi polskiej, *A. Warschauera* z dziejów prowincyi poznańskiej i *Fr. Wachlera* z dziejów pruskiego Śląska.

— „Altpreusische Monatsschrift“ XXXIV, przynosi rozprawę *A. Gundela* „Die Wege Adalberts, des Bischofs von Prag, in Preussenlande“.

— Wyszła w Petersburgu książka pod tytułem: „Podróż patrjarchy antjochijskiego do Rosyi w XVII w., przekład z arabskiego“, interesująca z tego względu, że odtwarza „wielki trakt“ pomiędzy Moldawją a Wschodem. Spotykamy też wiele szczegółów do okresu Chmielnickiego i kozaczyzny. Autor podróży, arab, przerabia nazwiska i imiona własne na sposób arabski: Jeremi Wiśniowiecki występuje jako Tisznafaske, Kalinowski — Kalinowska, pisarz — bisaraj i t. d.

— Recenzyę *K. Glińskiego* „Szaławiły“ i *J. Galasiewicza* „Maćka Samsona“ zamieściło czeskie pismo „Thalie“ w nrze 2.

— Nekrolog ś. p. *Malinowskiego*, ozdobiony portretem, znajdujemy w 21 nrze „Světozora“.

— „Česká revue“ wydrukowała rzecz Černego o *A. Grottgerze* w nrze 6, — podając zarazem udatny portret.

— Czasopismo słowieńskie „Slovanski svet“, wychodzące we Wiedniu, pomieszcza nader pochlebną wzmiankę o dziele Dra *Zdziechowskiego* p. t. „Byron i jego wiek“ w nrze 6.

— W „Uniwiersitietskich izwiestijach kijowskich“ w zeszycie 1. znajdujemy obszerne studyum J. F. Kozina p. t „Kriticzeskije etiudy o niekatorych liryczeskich proizwiedienijach Jana Kochanowskawo“.

— „Materyały antropologiczno-archeologiczne“ wydawane nakładem Akademii Umiejętności zostały ocenione w lutowym zeszycie „Kijewskiej Stariny“.

— Rzecz *K. Potkańskiego* p. t. „Kraków przed Piastami“ doczekała się recenzyi w Českim časop. histor. pióra p. Pekaře.

— „Slovanski svet“ zapowiada w nrze 7. nowe czasopismo polskie poświęcone rzeczom słowiańskim p. n. Prawo słowian, które będzie wychodzić w Krakowie (?) od maja począwszy.

Wiadomości literackie.

— Towarzystwo „Stella“ w Poznaniu rozpisało konkurs na utwór sceniczny jednoaktowy, pisany wierszem, a zastosowany do obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Utwór ma zawierać najmniej 300 wierszy a nie przekraczać 400. Pierwsza nagroda 100, druga 50 marek. Konkurs zamyka się z dniem 1. lipca, Utwory należy nadsyłać pod adresem: Walery Łebiński, Poznań, W. Garbary 50.

— Komitet redakcyjny miesięcznika „Bulletin polonais“ składają pp. Babiński, Bitner. Dobrzycki, Al. Dybowski, Wacław Gasztowtt, Stępiński, Kazimierz Stryjeński, Trawiński, sekretarz redakcyi dr. Jasiewicz, pomocnik sekretarza J. W. Gasztowtt; administrator Rudnicki (61 rue Boursault, Paris).

— Na konkurs „Słowa polskiego“ nadesłano fejletonów.... 392. Możnaby stąd wysnuć wniosek, że jeśli czego, to fejletonistów nam nie zabraknie.

— P. *Stanisław Zdziarski* kończy obszerniejsze studyum o Gosławskim. Wyjątek z niego p. t. „O motywach ludowych w poezyach Gosławskiego“ odczytał na zgromadzeniu naukowem „Towarzystwa ludoznawczego“ we Lwowie.

— Na konkurs dramatyczny Paderewskiego nadesłano dotychczas 29 utworów. Jak wiadomo termin konkursu został przedłużony do 1. lipca b. r.

— „Życie“ zapowiada druk nowelli *Wiktora Gomulickiego* p. t. „Soldat“.

— PP. Pajewski i Śliwowski otrzymali pozwolenie na wydawnictwo w Warszawie tygodnika p. t. „Czytelnia dla wszystkich“.

— Redaktorem „Ruchu katolickiego“, wychodzącego we Lwowie, został p. *Włodzimierz Zawadzki.*

— W Krakowie ma wychodzić od 1. lipca tygodnik ilustrowany p. t. „Wawel“. Będzie to tak zwane pismo „popularne,‘, poświęcone przeważnie ilustrowaniu chwili bieżącej.

— Redakcya „Życia“ zapowiada wydawnictwo „Czytelni nowości“.

— „Dziennik berliński“ przeszedł na własność p *L. Wróbla*, dotychczasowego odpowiedzialnego redaktora tego pisma.

— Na cmentarzu powązkowskim poświęcono w dniu 21-m kwietnia nagrobek *Maryi Ilnickiej.*

— W dniach 18-ym, 19-ym, 20-ym, 21-ym i 22-im czerwca odbędzie się w Pradze czeskiej zjazd przedstawicieli prasy słowiańskiej. Udział swój z polskich dzienników zapowiedziały: *Nowa Reforma, Czas. Głos Narodu, Dziennik Polski, Przegląd, Śmigus* i *Echo Przemyskie.* Na program Zjazdu złożą się referaty o dziennikarstwie polskiem, słowieńskiem, słowackiem, chorwackiem i serbskiem. Poseł Horzica wygłosi rzecz o potrzebach piśmiennictw słowiańskiego.

Nekrologia.

Marceli Szulc, były profesor gimnazyalny, zmarł w Poznaniu 9. kwietnia w 81 roku życia. W r. 1873 wydał nakładem Żupańskiego dzieło p. t. „Fryderyk Chopin i utwory jego muzyczne“. Pracował dla wydawnictwa ludowego Karola Miarki w Mikułowie, wydał kilka podręczników szkolnych, przetłomaczył z niemieckiego kilka dzieł religijnych.

Karol Lichtański ur. w r. 1835, zmarł w Warszawie, 17. kwietnia. Wydał kilka broszur poświęconych sprawie urządzenia stosunków polsko-rosyjskich i kwestyi kobiecej.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

	(Cena)	
Na dziś, pismo zbiorowe (Kirkora) 3 tomy (brosz.)	3	—
Niemcewicz. Powieści poetyczne (brosz.)	—	25
— Jan z Tenczyna	—	40
Otwinowski E. Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II. oprawne	1	20
Ossoliński. Wiadomości historyczno krytyczne. (tom czwarty osobno)	2	—
Opaliński K. Satyry. (wydanie siódme) brosz.	—	25
Ostrowski. (J. B. z Pobujan.) Badania krytyczne, historyczne i literackie. 5 tomów (brosz.)	3	—
Przegląd powszechny rok 1888 oprawny	6	—
Pawłowski X. Psalterz. 4 tomy (brosz.)	2	—
Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności. Kraków 1835. 2 tomy oprawne	2	50
Przegląd polski. Rok 1887 i 1888 (oprawne) Każdy rocznik po	7	—
„ Rok 1889, 1890, 1891 i 1893 (brosz.) Każdy rocznik po	6	—
Przezdziecki A. Kronika Kadłubka. oprawne	3	—
Perły humoru polskiego. 3 tomy (brosz.)	4	—
tom 2-gi osobno	1	—
tom 3-ci osobno	—	60
Paszkowski. Dzieje Tadeusza Kościuszki. (brosz)	1	50
Rocznik Towarzystwa histor. liter. w Paryżu. Rok 1863 i 1867, oprawne, każdy po	2	—
Rulhière. Histoire de l'anarchie de Pologne. 4 tomy oprawne	6	—
— Oeuvres. 2 tomy oprawne	2	50
Siarczyński X. Obraz wieku panowania Zygmunta III. 2 tomy (brosz.)	3	—
Słotwiński K. O Polsce, jej dziejach i konstytucyi. 3 tomy oprawne	4	—
Sołtykowicz S. O stanie akademii Krak. z rejestrem Sozańskiego. oprawne	4	—
Świecki T. Opis starożytnej Polski. Warszawa 1816 2 t.	3	—
Świat. Kompletny rocznik z r. 1893	3	—
„ 1894	4	—
„ 1895	1	50
Trentowski. Myslini, czyli całokształt loiki narodowej 2 tomy oprawne	4	—
Wójcicki. Zarysy domowe. 4 tomy oprawne	4	—
— Historya literatury polskiej. 4 tomy oprawne	6	—
Walewski Historya wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza. 2 tomy (brosz.)	2	—
Wodzicki St. Wspomnienia z przeszłości. (brosz)	1	—
Zarański. Geograficzne imiona słowiańskie (brosz.)	—	60
Załuski. Biblioteka historyków, prawników, polityków i t. d. (wyd. Muczkowski) opraw.	1	50

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY".

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologji, teoryi poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socyologji, historyi filozofii, oraz ze wszystkich nauk specyalnych, o ile w nich się ujawnia pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO" jest roztrząsanie kwestyj, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestye znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofii.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografię.

Współpracownikami „Przeglądu" są:

E. Abramowski — K. Appel — Dr. Z. Balicki — Dr. Wł. Biegański — Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay — Prof. Dr. P. Chmielowski — Prof. Dr. N. Cybulski — J. Wł. Dawid — S. Dickstein — R. Dmowski — Dr. B. Epstein — Dr. M. Flaum — B. Grabowski — Prof. Dr. L. Gumplowicz — Dr. K. Górski — Wł. Gosiewski — Z. Heryng — Dr. Wł. Heinrich — N. Hirszband — Prof. Dr. Hoyer — Dr. J. Karłowicz — L. Karpińska — Prof. Dr. M. Karejew — St. Karpowicz — Dr. J. Kodisowa — St. Kramsztyk — A. Krasnowolski — K. Krauz — L. Krzywicki — T. Korzon — Prof. Dr. J. Kowalski — Wł. Kozłowski — Wł. Kozłowski — Wł. M. Kozłowski (ze Lwowa) — *J. Lorentowicz — F. Łagowski — Dr. J. Łukaszewski — A. Mahrburg — Dr. L. Marchlewski — Dr. M. Massonius — Prof. Dr. T. Masaryk — Prof. Dr. Wł. Natanson — Prof. Dr. J. Nusbaum — R. Maliniak — Dr. J. Ochorowicz — Dr. Wł. Olechnowicz — Dr. Wł. Ołtuszewski — Prof. X. S. Pawlicki — J. K. Potocki — S. Posner — Z. Przesmycki — L. Przysiecki — Dr. R. Radziwiłłowicz — Prof. Dr. L. Stein — Prof. Dr. H. Struve, — Dr A. Świętochowski — Prof. Dr. K. Twardowski — F. Wermiński — Dr. A. Złotnicki.*

„Przegląd filozoficzny" wychodzi co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku.

Prenumerata „Przeglądu Flozoficznego" wynosi: 7 zlr. rocznie.

Prenumeratorzy roczni otrzymają jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t. „O granicach poznania natury" i „Siedm zagadek wszechświatowych", w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Marjana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca: **Dr. Władysław Weryho,** Warszawa, ul. Krucza 46.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.